



Widziane z galerii

2020-01-31

Planty zostawmy spacerowiczom

Ryszard Kozik

Gdzie podziały się tłumy kupujących w galeriach handlowych w okresie przedświątecznym? Najwyraźniej się zagubiły, a drogę odnalazły dopiero na początku nowego roku, bo natykam się na nie teraz, zmierzając do pracy.

Po raz kolejny zmieniła mi się perspektywa, więc spieszę spisać wrażenia z powrotu w obręb Plant, którym cieszyłem się przez kilka miesięcy. Nieobecność była kilkuletnia, po blisko 30-letniej prawie codziennej obecności w Gołębniku, na Rynku Głównym czy na Szewskiej. Po powrocie odrobinę przytłoczyły mnie różne rzeczy, a najbardziej ruch na Plantach. Zimową porą trochę go mniej, ale to i moment, żeby pomyśleć o tym, co czeka nas wiosną. A nie będzie to nic przyjemnego.

Pamiętam jeszcze Planty jako przestrzeń w pierwszej kolejności spacerową. Pełną ludzi, ale jednak przede wszystkim mieszkańców miasta i turystów „spieszących gdzieś niespiesznie”. Dziś to już nie miejsce spacerów, a walki o przetrwanie. Przechodząc Plantami raptem 200 m, przez całą jesień nerwowo rozglądałem się dookoła – czy nie wyskoczy skądś na mnie rozpędzony rowerzysta (z torbą na jedzenie lub bez), grupa turystów na siglejach albo para nastolatków na jednej hulajnodze elektrycznej (bo tak fajnie, zabawnie, no i romantycznie).

Nie, nie mam nic przeciwko rowerom czy hulajnogom, ale tym napędzanym siłą mięśni podróżującego. Sporo mam przeciwko elektrycznym, a sigleje w centrum miasta uważam za zarazę. Doceniam ten rodzaj napędu, cieszę się, że coraz więcej osób dojeżdża do pracy czy szkoły na rowerach bądź hulajnogach. Jednak ich obecność na trasach spacerowych bardzo mnie jednak irytuje. Gdzie tu miejsce dla osób starszych, gdzie dla dzieci, skoro sam nerwowo rozglądam się dookoła? (Rozważałem również ewentualność, że aż tak się postarzałem i zaczynam marudzić, odrzuciłem ją jednak).

I nie dotyczy to tylko tych Plant najgłośniejszych, krakowskich, ale na przykład także bieńczyckich (że upchnę w felietonie wątek nowohucki), po których również nie da się spokojnie pospacerować z małym dzieckiem, a starsze osoby wybierają raczej bezpieczne przesiadywanie na ławkach.

Rowerzysta jadący do pracy czy szkoły spieszy się niejako z zasady. Zasługuje na wydzielenie drogi, po której będzie mógł bezkolizyjnie i szybko dotrzeć do celu. Wiem, co usłyszę: nie da się! Bo Planty są za wąskie, żeby wydzielić tam ścieżkę, na której rowerzyści jadący z naprzeciwka się wyminą. I te krakowskie, i te nowohuckie. Jesteśmy więc skazani na takie pieszo-rowerowe trakty. Tyle że one już się nie sprawdzają!

I tu mam propozycję, zahaczającą o jeszcze jeden z nierozwiązywalnych krakowskich problemów, czyli ograniczenie ruchu w ścisłym centrum miasta. A może by tak zamknąć dla ruchu samochodowego



**Magiczny
Kraków**

ulice wokół Plant i tam właśnie wpuścić ten rowerowo-siglejowo-hulajnogowy? A Planty zostawić spacerowiczom.

Wiem, że szansa na realizację, zwłaszcza szybką, takiego pomysłu jest nieduża, bo lobby samochodowe trzyma się mocno i krzyk wielki by się podniósł, ale co mi szkodzi zaproponować. Tym bardziej że ruch na Plantach naprawdę trzeba uporządkować. Zanim dojdzie do kolejnych wypadków.

Ryszard Kozik - z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”, pracownik Muzeum Krakowa.